

Kambodża dokonuje wyboru: teraz albo nigdy

# Szansa na nadzieję

DARIUSZ SOBICZEWSKI

Tuż po burzy, pierwszej od czterech miesięcy, gdzieś około 21<sup>00</sup>, nad obozem polskich żołnierzy odległym o kilka kilometrów od Siem Reap rozległy się strzały. Ostre światła reflektorów oświetlały zasieki i wąski pas wykarczowanego buszu. Reszta ginęła w mroku, z którego coraz padały serie. Białe, półokrągłe namioty polskiego campu były łatwym celem, ale napastnicy dziś upatrzili sobie magazyn żywności. – *Cholera, gdzie ta drużyna alarmowa?* – niecierpliwil się dowódca, major Wiesław Słoniewski, stojąc w błocie z kałasznikowem w jednej a magazynkami w drugiej ręce. – *Panowie, jakby co, to wiecie co robić* – rzucił do nadbiegających żołnierzy.

**W**MESSIE natomiast nikt nie przerywał oblewania imienin Donaty, dziewczyny szeregowca Piotra Makuchońskiego. – *Przyszli – to i pójdą* – rzucił filozoficznie major Jerzy Mączka siedząc z puszką piwa w dłoni.

– *Oni tak co dwa, trzy dni podchodzą, postrzelają, a jak zobaczą, że nie śpiemy, to odchodzą. Nie wiadomo kto to, czy bandyci, czy dezertery z wojsk rządowych, którzy od trzech miesięcy nie mają płaconego żołdu, czy też Czerwoni Khmerzy. I tak wszystko spada na tych ostatnich.*

## UTŁUKLI NA MIEJSCU

– *Panowie, nie ma strachu, jest Kaśka!* – z uśmiechem przerywa najlepszy kucharz w Kambodży, Marek Hermanowski i wyjaśnia, że Kaśka to Khmerekka, która sprząta w kuchni. Jest kapralem wojsk rządowych i wcześniej wie, czy będzie jakiś atak, czy nie. Jak jest w obozie, to znaczy, że wszystko w porządku, a jak znika, to można sądzić, że szykuje się coś poważnego.

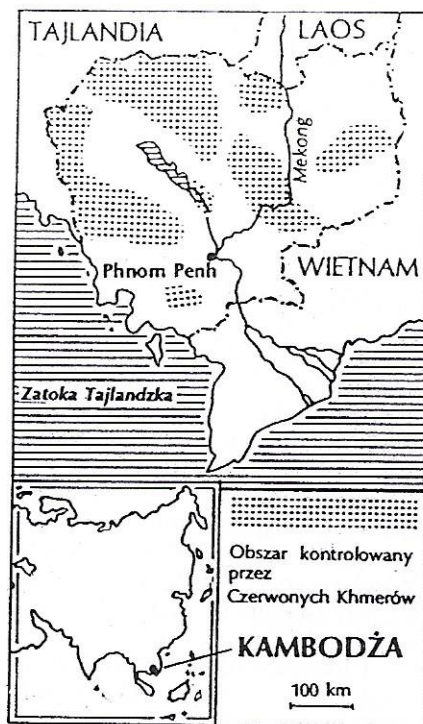
– *Kaśka jest, no to panowie zdrowie Donaty!* – puszkę z piwem Angkor unoszą się do góry.

Strzały ucichły, do namiotu wszedł major Słoniewski, strząsając błoto z butów. Kałasza postawił w kącie.

– *Odeszli od nas, ale zrobili zasadzkę na szosie do Siem Reap. Po kilku kilometrach jazdy widać samochody oświetlające środek drogi. Policjanci trzymali broń w pogotowiu. Przed chwilą jeszcze strzelali, żeby odpedzić napastników i jednocześnie ściągnąć posiłki. Czerwony motocykl leżał na skraju drogi obok pokrwawionego cywila, nad którym pochylał się lekarz, major Andreas Huszar. Kałuża krwi na mokrym asfalcie robiła się coraz większa.*

– *Tego utłukli na miejscu – to pasażer, a kierowca został ranny i uciekał, ale go dopadli i dobili. Obydwaj byli pracownikami obozu dla repatriantów z Tajlandii. Major Huszar jest patologiem z budapeszteńskiej policji. Rzucił fachowo – trzy celne strzały oddano z odległości 20 metrów z kbkakiem z lewej strony, tam powinny być łuski – powiedział pokazując na krzaki, gdzie uciekli napastnicy. Takie napady zdarzają się w okolicach miasta trzy, cztery razy w tygodniu. Czerwoni chcą sterroryzować żołnierzy ONZ, cywilów i marzy im się ustanowienie stolicy wyzwolonej części Kambodży w Siem Reap.*

W ciągu ostatnich sześciu tygodni w Kambodży zginęło lub zostało rannych 40 żołnierzy ONZ. O tysiącach



zabitych cywilów agencje milczą. Rozpoczęła się ewakuacja rodzin cywilnych pracowników ONZ w obawie przed aktami terroru. Jako prowokację odebrano zabójstwo japońskiego obserwatora w czasie, gdy szef administracji ONZ w Kambodży, również Japończyk, Yasushi Akashi, podejmował w Phnom Penh sekretarza generalnego ONZ. Butros Ghali uparcie podkreślał, że wybory odbędą się bez względu na terror, a w bezpośredniej rozmowie Yasushi Akashi potwierdził tę wolę dodając, że *jeśli wybory nie odbędą się teraz, to nie odbędą się nigdy.*

Tragedią Kambodży jest fakt, że ojcowie narodu, Czerwoni Khmerzy, którzy wyzwolili kraj w 1975 roku od Amerykanów i wojsk gen. Lon Nola, „przysłużyli się” swoim dzieciom, czyli narodowi (zabijając ponad milion ludzi w trzy lata), w związku z czym musiał przyjść znenawidzony sąsiad, który jako samozwańczy „ojczym” przepędził „ojca”. Księżę Norodom Sihanouk traktowany przez rodaków jako półbóg, który za Pol Pota przebywał w areszcie domowym, uciekł przed wyzwolicielami do Pekinu, gdzie stworzył opozycję przeciw prowietnamskiemu premierowi – Hun Senowi.



Po podpisaniu w 1991 roku porozumień paryskich przez cztery najważniejsze ugrupowania Sihanouk wrócił do stolicy, a przedstawiciel Czerwonych Khmerów, Khieu Samphan, otworzył w Phnom Penh swoje biuro.

Najlichniesze ugrupowanie – to rządząca Kambodżańska Partia Ludowa, a jej armia wraz z policją to ok. 180 tys. ludzi. Jest nieźle uzbrojona, ale niezbyt zdyscyplinowana. Nie opłacani od kilku miesięcy żołnierze albo dezertują, albo na własną rękę ściągają haracz z cywilów.

Partia Księcia Norodoma Sihanouka (Zjednoczony Front na Rzecz Niezależnej, Neutralnej, Pokojowej i Współpracującej Kambodży) dysponuje 30-tys. armią.

Narodowowyzwoleńczy Front Ludu Khmerskiego wraz z Buddyjską Partią Liberalno-Demokratyczną posiada 15 tys. żołnierzy. Tyle samo ma do dyspozycji Partia Demokratycznej Kambodży, czyli Czerwoni Khmerzy, którzy bojkotowali wybory.

Mimo że trzy współpracujące ze sobą ugrupowania dominują pod każdym względem nad Czerwonymi Khmerami, to właśnie oni są języczkiem u wagi. Kontrolują ok. 15 proc. kraju, koncentrując swoje siły na pograniczu z Tajlandią i w jego środkowo-zachodniej części.

## BŁOTNIŚTA DROGA

Czternaście kilometrów od Kratie droga skręca w dżunglę. Lusterka pickupa składają się pod naporem gałęzi. Wraz z brytyjskim obserwatorem ONZ i urugwajską ochroną dojeżdżamy do rzeki Prekto. Za nią rozpoczynają się terytoria kontrolowane przez Czerwonych Khmerów. Błotnista droga i jakieś chatki na palach. To

wioska Phum Damnak Sarsar. Najpierw pojawiają się ciekawskie dzieci, potem kobiety. Na pytanie gdzie mężczyźni, odpowiadają gestem ręki, wskazując zieloną ścianę dżungli. Chris Lincoln Jones jest lekarzem. Rozkłada swoje polowe ambulatorium. Milkną rozmowy. Kobiety odwracają głowy w stronę drogi. W prześwicie drzew ukazuje się wachlarzyk chłopców w zielonych mundurach i czapkach mao. Kbkak w dłoniach. Podchodzą ostrożnie. – *Nie rób zdjęć!* – krzyczy ich siedemnastoletni dowódca i macha ręką. Udaję, że nie rozumiem. Tamten repetuje kałasza. Zza pleców dochodzi mnie ściszony głos – *Compañero, odejdz, on jest mój.* Urugwajczycy wyrastają jak spod ziemi. Uzbrojeni w M-16, granaty, noże i maczety robią wrażenie. Chwilą wahania i automat wędruje na plecy Khmera. Pada pojednawcze – *macie papierosy?* Uff... kilka rąk z paczkami Marlboro wysunęło się w jego kierunku. Indus z elektoratu usłużnie wręcza dowódcy radjoko Sony. To prezenty, które rozdawane są po każdym instruktazu przedwyborczym. Indus i Khmerzy, pracownicy INTAC-u, rozkładają plakaty i uczą techniki głosowania. Cała wieś patrzy i czeka. Jest urna, są kartki do głosowania, radjoko dostają najbardziej poważani w wiosce. Za nimi w dniu wyborów 25 maja pójdzie reszta.

Czerwoni – to miejscowi wieśniacy z dżungli. Siedzą na honorowych miejscach. Broń trzymają na kolanach. Jest czysta i dobrze utrzymana. Intensywnie zielone mundury, plastikowe sandały, na plecach zrolowane moskitiery, a w dłoniach automaty – to cały ekwipunek.

Przez tłumacza spytałem młodocianego dowódcę, dlaczego nie złożyli broni tak jak inne ugrupowania, co było warunkiem wstępnym do przeprowadzenia wyborów. Jego zdaniem rząd chciał ich oszukać. Gdyby zdali swoją broń, byłiby łatwym celem dla wojsk rządowych. Trudno nie przyznać racji takiemu rozumowaniu. Oglądałem zdaną broń w prowincjach Pursat i Kratie. Był to złom nie nadający się do niczego. Znane są przypadki, że oddana w dzień sprawna broń po wyjeździe obserwatorów ONZ w nocy zniknęła. Nie jest tajemnicą, że żołnierze nie biorą do niewoli Czerwonych Khmerów i odwrotnie. Zbyt dużo trupów dzieli te ugrupowania. Wieśniacy ze wsi Phum Dam-

nak Sarsar popierają Czerwonych, bo oni płacą za ryż, natomiast wojsko rekwiruje. Znaczą, że ci pierwsi są sprawiedliwi. Do tego bronią wieśniaków przed rekwizycjami i poborem do armii. Bardzo chwytliwe wśród chłopów jest hasło walki ze skorumpowanym aparatem rządowym. W dalszym ciągu widoczna jest niechęć wieśniaków do mieszkańców miast, co było emocjonalną podstawą do realizacji idei maoizmu w ludobójczym wydaniu Pol Pota. Posłuch znajduje demagogiczna i populistyczna zarazem teza Czerwonych, że nie spoczną, aż ostatni Wietnamczyk nie wyjedzie z Kambodży. Nienawiści do nich jest tyle, że wiarygodną staje się wzięta z sufitu przez Czerwonych Khmerów liczba półtora miliona interwencji. Pan Akashi jest zdania, że bliższa prawdy byłaby liczba 150 000, natomiast zgadza się z tym, że nieszczelność granicy powoduje nielegalną emigrację do Kambodży.

## BRÓŃ W KAŻDYM DOMU

Po ostatnich masakrach w wioskach, w których rybacy wietnamscy żyli z dziada pradziada, nasilił się exodus cywilów do Wietnamu. Władze tego kraju nie chcą ich przyjąć. Przed granicą tworzą się kilometrowe kolejki. Uchodzący są bezlitośnie grabieni zarówno przez żołnierzy jak i Czerwonych Khmerów. Jak opowiadał major Andrzej Jordan, za Kompong Cham Czerwoni zatrzymali samochód z polskimi żołnierzami i gdy ci zegnali się już z życiem, Khmerowie kazali im wsiąść i przyglądać się egzekucjom na cywilach wyciąganych z nadjeżdżających ciężarówek. Czerwoni uważają, że obecność 22 tysięcy żołnierzy i cywilów ONZ sprzyja Hun Senowi i Wietnamczykom, stąd nazywają wojska UNTAC-u „YUONTAC” – od słowa „yuon” – czyli Wietnamczyk.

W Kambodży nie wyprodukowano ani jednego pocisku, ani jednego działka, a broni jest pod dostatkiem w każdej wsi, w każdym domu. Spotyka się bardzo wiele kalek wśród dzieci. Pobocza dróg i pola zostały zaminowane w czasach wojny z Pol Potem. A dziś wieśniacy niepewni nocy zaminowu-

ją dodatkowo swoje domostwa. Jeśli dziecko wyjdzie z chaty zanim ojciec rozminuje swoje obejście, to wylatuje w powietrze lub traci nogę. W miastach jest trochę spokojniej. – *Jeszcze rok temu na głównych ulicach Phnom Penh ślasy gruzów i śmieci sięgały pierwszego piętra, a dziś proszę* – Wojciech Kałuża (który z ramienia ONZ nadzoruje pracę kambodżańskiego ministerstwa spraw zagranicznych) pokazuje piękne hotele, kawiarnie, neony, sklepy, nocne kluby i rzekę japońskich samochodów. – *Rok pewności, rok obecności UNTAC-u i proszę*. Mieszkańcy miast to elektorat partii Sihanouka. Oni posmakowali już lepszego życia, stąd istotne dla nich jest pytanie: *Na ile zmienili się Czerwoni Khmerzy od czasów Pol Pot?* Duża nagroda dla tego, kto zna odpowiedź! Oni też już odczuli konieczność ewolucji poglądów. Chiny i Tajlandia przestały ich finansować i oficjalnie wspierać na arenie międzynarodowej. Czerwoni utrzymują się teraz z eksploatacji kopalń kamieni szlachetnych w okolicach Pailin przy granicy z Tajlandią oraz sprzedaży drewna na ogromną skalę. Pol Pot nie ujawnia swojej obecności, ale nikt nie neguje jego wpływu na to ugrupowanie.

Szef administracji ONZ w Kambodży Yasushi Akashi dał do zrozumienia, że nie ma złudzeń. Powiedział: – *Czerwoni Khmerzy to fundamentalści swojej ideologii. Nie mogą się otworzyć, pomimo że drzwi do dialogu są ciągle dla nich otwarte. Chcemy, aby przyłączyli się do pokojowego procesu, ale oni są bardzo konserwatywni. Nie są elastyczni. Czy możliwy jest kompromis? Rzecznik Czerwonych Khmerów z Phnom Penh pan dr Mak Ben na tak postawione pytanie odkłada słuchawkę. Czy wśród ideologów Czerwonych Khmerów górę wezmą pragmatycy? – to pytanie o przyszłość Kambodży.*

Pan Wojciech Kałuża sądzi, że nie jest to sprawa ideologii, ale pieniędzy i osobistych przywilejów ludzi, którzy znajdują się w kierownictwie tego ugrupowania. Jego zdaniem sami usunęli się oni poza nawias życia politycznego. Są zdeterminowani i gotowi na wszystko – to prawda, ale po wyborach nie mają szans, również militarnych.

Innego zdania jest głównodowodzący sił UNTAC-u gen. Sanderson, który przypuszcza, że po wyborach czeka

Kambodzę długa wojna domowa. Mówi się o filipińskim wariacie, który przewiduje demokratyczne rządy przy pozaparlamentarnej zbrojnej opozycji. Zapomina się jakby, że Kambodża to nie wyspy, a Czerwoni mogą pojawić się wszędzie, czego dowiedli atakując granatami wietnamską restaurację 70 metrów od Kwatery Głównej UNTAC-u. Nowo wybrany rząd, zdaniem pana Akashiego, będzie miał większą swobodę manewru w zaprowadzaniu porządku, bowiem akcje zbrojne Czerwonych Khmerów mają – zdaniem światowej opinii – charakter nielegalny. Myślę jednak, że to może być za mało. Przede wszystkim nowy rząd musi chcieć walczyć z Czerwonymi. Wszystko zatem będzie zależało od tego, kto i na ile będzie miał większość w przyszłym parlamencie i rządzie.

Tajemnicą poliszynela jest to, że przewodniczący Naczelnej Rady Narodowej, grupującej przedstawicieli nominalnie czterech, a faktycznie trzech ugrupowań politycznych, książe Norodom Sihanouk i jego partia darzą większą sympatią Czerwonych Khmerów niż rząd Hun Sena. Oskarżają go o sabotaż i morderstwa działaczy innych partii. Książę jest bardziej elastyczny, bo nie dźwiga bagażu ideologicznego jak Czerwoni Khmerzy. 70-letni Sihanouk ma świadomość, że prownietnamski komunista Hun Sen, zgadzając się na wybory, a tym samym dzieląc się władzą, godzi się na skazanie swojego reżimu na agonię. Owszem, zachodni analitycy dają mu duże szanse w wyborach, ale książę wie, że to początek końca, który trzeba będzie okupić synekurami dla obecnych władców Kambodży.

Gdyby Czerwoni zaaprobowali obecny kierunek zmian w kraju w zamian za ograniczenie władzy Hun Sena, co da im szansę na kompromis i gwarancję na przeżycie po zaprzestaniu walk, to wreszcie w Kambodży zapanowałby pokój. Na to trzeba lat. Obiektywnie sytuacja zdaje się rozwijać właśnie w tym kierunku. Dojrzewanie elit przywódczych do kompromisu to kwestia czasu, który będzie odmierzany ofiarami bratobójczych walk.